

WSTYD

W okresie przedwyborczym nasilają się rozliczenia przeprowadzane przez różne ugrupowania polityczne, wykazując zaniedbania lub niedociągnięcia ekipy rządzącej, a wskazując na zamierzenia poprawy w przypadku dojścia do władzy nowej ekipy. Czy nad swymi słabościami zastanawia się także nasze społeczeństwo? Nie widzę najmniejszych tego oznak. Spróbuję zwrócić uwagę na to, co mnie rzuca się w oczy. Rejestr wad wymaga zapewne uzupełnień i być może modyfikacji. Można się ze mną zgodzić lub nie. Dla uporządkowania spraw poddałem je numeracji.

Numer 1

Gdy w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku zdarzało mi się bywać w Niemieckiej Republice Federalnej (RFN, tak wówczas nazywano Niemcy Zachodnie) z okazji proszonych wykładów na tamtejszych uniwersytetach, to miałem okazję zobaczyć przy sposobności to i owo. Zaglądałem czasem z ciekawości do rozwijających się wówczas szybko supermarketów, w których rzucały mi się w oczy dziwne dla mnie ceny, np. 99⁹⁹ DM (były wtedy jeszcze marki niemieckie) I przy każdym produkcie podobnie. Orowadzający mnie znajomy Niemiec z ironicznym uśmiechem wskazywał mi ten dziwoląg. Obaj zdawaliśmy sobie sprawę, że 1 fenig przy zakupach nie ma istotnego znaczenia, więc w oczywisty sposób narzucało się tu tłumaczenie, że chodziło o ściągnięcie uwagi kupującego na dużej wielkości cyfry mające wskazywać na jakoby mniejszą cenę oferowanego towaru. Ten według oceny mojej i mego znajomego idiotyczny zwyczaj był tam powszechnie stosowany. Kupujący w ten sposób praktycznie nic nie zaoszczędzał, ale zachęcony nęcącą ofertą zakupił być może niejedną rzecz, która była mu zupełnie w danym momencie niepotrzebna.

Ten przewrotny sposób zachęty handlowej został przeniesiony po 1990 r. do „naszych” marketów, które zakwitły jak grzyby po deszczu w miastach, miasteczkach i osiedlach, likwidując rodzimy handel, a przynosiły dochody obcemu kapitałowi, bogacącemu się przez preferencyjne ulgi podatkowe. Gdyby polski klient chociaż wiedział, że zamiast zapłacić np. 10 zł, może zapłacić 9,90 zł, to jeszcze mógłbym to zrozumieć, ale np. 9⁹⁹ (specjalnie górne 99 jest z reguły zaznaczone bardzo małymi cyferkami zupełnie nie rzucającymi się w oczy)? Czy staliśmy się już tak naiwni i bezmyślni, że można na każdym kroku stosować ogłupiający handlowy manewr? Dla mnie jest to zawstydzające zjawisko bezmyślnie importowane z Zachodu.

Numer 2

Przed pamiętnymi jeszcze laty związek zawodowy „Solidarność” stanowił niezwykle realną siłę, z którą liczyły się władze. Ta prawdziwa moc ludu pracującego (ten termin jest tu na miejscu) została zniszczona potęgą komunistycznego aparatu państwowego, a główny jej sprawca spokojnie dożywa swoich dni. Rozbity związek już nigdy nie odzyskał swojej dawnej siły i znaczenia, nawet w Polsce uznanej jako wolna. Zaistniał nowy trend polityczny, w którym nawet osłabiony, ale popularny, o znamionach patriotycznych związek, nie był formacją szczególnie miło widzianą. Aby siłę, nawet nie tak już wielką, możliwie zminimalizować, zainspirowano „demokratycznie” powstanie dziesiątków pomniejszych związków zawodowych, które też miały mieć coś do powiedzenia, ale dziwnym trafem miały na ogół zawsze różne zdania, które w efekcie nie dawały realnej możliwości obrony człowieka pracy, który w nowej rzeczywistości niestety bardzo często nieoczekiwanie tej pracy zostawał pozbawiony. Przykre to, smutne i bardzo wstydliwe, ale do władz związku dostawali się (przy milczącej zgodzie tak zwanych mas) ludzie, którzy – jak się później okazało – zupełnie o interesy związku i jego członków się nie troszczyli, a wręcz doprowadzili do jego społecznego i politycznego niemal unicestwienia, przy własnym wywindowaniu się za te zasługi w odpowiedniej politycznej partii. Nie pomagają teraz nawet zbiorowe protesty lub wystąpienia, bo nie ma kierowniczej siły sprawczej, a władza z takimi związkami przestała realnie się liczyć. Ogromny wysiłek tysięcy członków i działaczy został, być może bezpowrotnie, zmarnowany. Aż wstyd to wspominać i na to patrzeć!

Numer 3

Robotnicy zapomnieli już, że kiedyś wołali: „*socjalizm tak, ale z ludzką twarzą*”. Sądzę, że mieli na myśli pewne elementy dobra, które w owym systemie kiełkowały: możliwość pracy, należnego odpoczynku na tzw. „wczasach”, bezpłatna służba zdrowia i dostęp do leków, bezpłatne szkolnictwo wszystkich szczebli. Po przełomie 1989/90 r. szybko zdołano społeczeństwu wmówić, że jedyną słuszną drogą dla dobra kraju i całego narodu jest kapitalizm. Zrobiono to zręcznie przy pomocy odpowiednich, często obcych, „doradców” i to nawet w dość bolesny sposób bez jakiegokolwiek reakcji społeczeństwa i związków zawodowych. Choć w nowym „słusznym” systemie pojawiło się tyle afer, o których w poprzednim nawet nie można byłoby pomyśleć, to uparcie wmawiano, że jest to dobra droga do dobrobytu. Zapomniano (?) dodać: tylko dla niektórych, dla wybrańców, którzy przy odpowiedniej zręczności i machinacji potrafili się obłowić. W przedziwny sposób nawet nikt nie wspominał, że mogą istnieć trzy równoważnie funkcjonujące typy własności: państwowa, spółdzielcza i prywatna. Spółdzielczość została zupełnie zmarginalizowana. „*Spółem*” zamykało kolejne swoje sklepy, a przedwojenny system akcjonariatu klienckiego przestał istnieć. Zamiast tego markety i nawet apteki zaczęły dawać „punkty”. Kolejne ekipy dochodzące do władzy ustanawiały stanowiska ministrów skarbu Państwa, a ci czuli się dysponentami majątku narodowego, który można bezkarnie i bez reakcji społecznej (były mizerne próby nic nie dających procesów) właściwie rozdawać w niewielkim kręgu własnym lub zagranicznym, choć nazywało się to sprzedażą. Skąd ci ludzie mogli mieć wówczas tyle pieniędzy? Przecież w owym czasie wszyscy byliśmy bez jakiegokolwiek kapitału. Jak to się mogło stać bez zgody narodu, który tego majątku był właścicielem? Proszę się zastanowić, co pomyślano by o głowie rodziny, który patrzyłby bezradnie na zabieraną tej rodzinie własność i możliwość egzystencji. Czy nie zapłonąłby wstydem? A co ze wstydem społeczeństwa w tak wielkim zakresie?

Numer 4

Tradycyjnie dzieliło się partie polityczne na tak zwaną lewicę i prawicę, ewentualnie dopuszczając „centrum”. Znaczenie tych terminów zmieniało się znacznie w różnych okresach tak dalece, iż byli tacy, którzy narodowosocjalistyczną partię robotniczą Niemiec (NSDAP) nazywali prawicową, dodając do tego jeszcze oszałamiający przymiotnik „skrajna”. Manewr ten miał na celu spostponowanie poglądów rzeczywiście prawicowych (prawych etycznie) jako sprzeciwiających się ideologiom lewackim, marksistowskim, liberalnym i antyreligijnym. Zmasowane ataki medialne na ruchy, które określały się jako „prawicowe” doprowadziło do tego, że przyznawanie się do tych poglądów stało się czymś niemal wstydliwym, a w każdym razie niepoprawnym politycznie.

Mam przed sobą ulotkę z uroczystości majowych tego roku z deklaracją ideową kilku partii z nazwy patriotycznych i narodowych. Czy to nie wstyd, że przed tak ważnym aktem politycznym, jakim są wybory do parlamentu, nie mogły się zjednoczyć w działaniu i pokazać, że coś w tym narodzie wreszcie drgnęło. Po co te łudzące określenia i sprawianie wrażenia, że są jeszcze opcje, które suwerenność i dobro Państwa mają jako naczelne zadanie.. Różnorodność polega na tym, że każde z tych stronnictw posiada swego prezesa, że są drugorzędne różnice nie tyle ideowe, co logistyczne. Tak mogłoby być, gdyby istniała inna procedura wyborcza i byłaby szansa na zaistnienie przedstawicieli tych wszystkich ugrupowań, choćby pojedynczo, w parlamencie. Ale tak nie jest, istnieje nie tylko wydumany wielkością próg wyborczy (co on ma wspólnego z demokracją?), ale także wymóg wstępnego zbierania dużej ilości podpisów osób popierających. Przy bierności naszego społeczeństwa, które nie widzi nic złego nawet w absencji wyborczej, zorganizowanie takiej akcji podpisów jest możliwe tylko dla usadowionych już w siodle społecznym partii. Niegłosowanie w wyborach jest nawet na rękę partiom wiodącym, bowiem mają one swój żelazny elektorat, który zapewnia im egzystencję. Do tego dochodzi jeszcze niejasna i zawikłana pragmatyka wyborcza. Chyba tylko promil promila naszego społeczeństwa orientuje się jako tako w procedurze ustalania procentowego udziału poszczególnych opcji politycznych po oddanych głosach. Na domiar złego dwie główne rywalizujące partie tylko pozornie reprezentują różne poglądy społeczno-polityczne. W rzeczywistości realizują narzuconą z zewnątrz politykę, która Polsce przynosi bardzo wątpliwe korzyści. Rzecz ciekawa, że w wyborach w sąsiadującym z nami kraju kilka partii politycznych zdołało uzyskać niewiele różniące się poziomem procentowym

liczbę głosów, a z kolei na Węgrzech nastąpił gwałtowny o zdecydowany ruch na rzecz ratowania państwa. A u nas ? Wstyd pomyśleć, a cóż dopiero zetknąć się z rzeczywistością.

Numer 5

Z przerażeniem przyjąłem informację o zwolnieniu przez polski sąd od odpowiedzialności karnej osoby, która zachowywała się bluźnierczo wobec dominującej w Polsce religii. Wy tłumaczono ten akt jako ekspresję artystyczną. Coś takiego miało miejsce chyba po raz pierwszy w naszym sądownictwie, by sąd sam od siebie tłumaczył w ten sposób oburzające postęпки. Zastanawiam się, czy ktoś, kto by, na przykład, darł naszą konstytucję, określał ją wulgarnymi słowami, mógł się też wytłumaczyć, że dokonał artystycznego wyczynu.

Jeżeli taki fakt ma miejsce, jeśli nie pomagają protesty społeczne, które wyrażają sprzeciw wobec takich i podobnych aktów, to zachodzi pytanie, jak to jest możliwe, że gremialny głos narodu nie odnosi skutku.

Sprawa jest prosta. Od dwudziestu lat milcząco i stopniowo wyrażano zgodę na faworyzowanie partii, które umieszczały na wysokich stanowiskach ludzi o moralnie wątpliwych kondycjach. Rozpanoszenie szło coraz dalej i głębiej.

Niestety trzeba wyraźnie powiedzieć: to wstyd, że byliśmy obojętni, że nie reagowaliśmy zawczasu. *Oj, Grzegorzu, Grzegorzu, sam tego chciałeś* – rzekłby Molier.

Numer 6

Ogłupianie i demoralizowanie społeczeństwa idzie w zastraszającym tempie. Ponieważ najłatwiej można to uczynić z młodymi ludźmi, więc zastosowano manewr, który w 1952 r. tylko w części wykorzystaly władze komunistyczne. Wówczas we wszystkich szkołach i uczelniach w Polsce (za wzorem radzieckiego brata) zakazano wykładania logiki i psychologii jako naleciałości imperialistycznych. Od ostatnich dwudziestu lat zmniejszono znacznie wymagania dotyczące poziomu nauczania matematyki i skasowano obowiązkowy egzamin maturalny z tego przedmiotu. Logikę w formie szczątkowej włączono już wcześniej do nauczania matematyki. Matematyka (wraz z logiką) uczy myślenia i poprawnego rozumowania, które okazało się nie tylko zbędne, ale nawet niebezpieczne dla rządzących. Z poziomu nauczania matematyki byliśmy kiedyś dumni. Było ono na bardzo wysokim, wiodącym poziomie. Wobec zamachu na matematykę były protesty znanych uczonych, gdyż zagrażało to poziomowi intelektualnemu młodego pokolenia Polaków. Władza wiedziała jednak co robi. Teraz przywrócono pewne znaczenie matematyki jako przedmiotu ogólnego wykształcenia, ale odrobienie strat nie jest łatwe. Mimo że poziom obecnej matury z matematyki jest dość niski, to i tak sprawia on ogromne trudności zaniedbanej młodzieży. Pozostaje nie tylko żal utraconych lat i możliwości, ale i wstyd, że coś takiego mogło w naszym kraju mieć miejsce. Cóż, tak wybieraliśmy, taki był tego skutek. A skutek był nawet taki, że w „znakomitej” niepublicznej szkole wyższej studenci tuż przed licencjatem na kierunku ekonomicznym zupełnie nie radzili sobie z procentami. Dyplom mimo to był, przecież płacili.

Wniosek końcowy. Analiza bieżącego stanu rzeczy jest konieczna do poprawy. Czy obudzimy się w porę i zaczniemy myśleć ? Jeżeli nie, pozostanie tylko WSTYD.